Ergo Amare: Nie opuszczaj mnie!

- *Kim jestem? Gdzie jestem?*

Drobna dziewczyna leżała na dziwnym metalowym łóżku w pomieszczeniu pełnym ludzi, lecz nikt nie zwracał na nią uwagi.

- *Hej! Słyszycie mnie?*

Brak odpowiedzi. W pewnym momencie podszedł do niej młody chłopiec, wyglądający na dużo młodszego niż ona sama. Usiadł obok jej łóżka i uśmiechnął się przyjacielsko.

- Cześć, przepraszam, że nie podszedłem wcześniej. – Powiedział.

- *Witaj, czy mógłbyś mi powiedzieć jak się nazywam i gdzie jestem?*

- Posłuchaj, jesteś Elizabeth Crow, niestety nie mogę ci powiedzieć gdzie jesteś i skąd się tu wzięłaś, bo zabronił mi tamten wielkolud. – Wskazał palcem na bardzo wysokiego umięśnionego blondyna ubranego na czarno.

- Wielki, no nie? – Zapytał.

- *Ogromny…*

Chłopiec zaśmiał się.

- Trochę tu nudno… - Zaczął.

- *Mało powiedziane…*

- Czy chciałabyś abym opowiedział ci bajkę? – Zapytał z nadzieją.

- *Nie lubię bajek… Jeśli jednak tak bardzo chcesz mi coś opowiedzieć… A co mi tam, mów.*

Chłopiec uśmiechnął się szeroko.

- Wiedziałem, że chcesz abym ci coś opowiedział! – Zawołał triumfalnie.

Wielki blondyn zaśmiał się smutno.

Chłopiec spojrzał na niego rozgniewany. Znów zwrócił się do Elizabeth.

- Łoś… - prychnął chłopiec pod adresem blondyna. – No więc pomyślmy… Opowiem ci historię o robotach!

- *Ujdzie.*

- A więc zaczynam… Tylko nie waż się mi przerywać! – Pogroził jej palcem.

- *Dobra, dobra…*

Blondyn znów się zaśmiał.

- *Idiota…*

Chłopiec uśmiechnął się ukradkiem i rozpoczął opowieść.

Dawno dawno temu został stworzony człowiek, za sprawą boskich mocy pojawił się na świecie…

- *Wow, mocny wstęp…*

Przez wiele lat ludzkość żyła spokojnie , wiodła sielankowe życie, przez równie wiele lat toczyła wojny. Ludzie walczyli ze sobą, zabijali się nawzajem. I ten stan rzeczy trwał i trwał. Aż pewnego razu człowiek wpadł na pomysł aby stworzyć coś jak Bóg…

- *Mów dalej!*

Człowiek postanowił stworzyć coś na swoje podobieństwo. Lecz w owym czasie nie posiadano odpowiedniej wiedzy by klonować ludzi, a i nie było poco. Ludzie robią się sami, nie trzeba im pomagać, no nie?

- *Zastanawiam się skąd wiesz, że ludziom nie trzeba pomagać w robieniu się co? Ile masz lat?*

Człowiek zapragnął stworzyć byt z metalu. Pierwsze próby były niezbyt obiecujące. Roboty były topornie wykonane, ruszały się z trudem i często się zacinały, ale przede wszystkim sterował nimi człowiek. W późniejszym czasie zaczęli je kontrolować z bardzo daleka, a nawet programować niektóre akcje. Lecz roboty w dalszym ciągu nie robiły nic same z siebie, to znaczy nie miały własnej woli i inteligencji. Ludzie doszli do dużej wprawy w programowaniu ich i nawet byli na tyle próżni, że nazwali to sztuczną inteligencją. I zaczęli nimi zabijać.

- *Można było to przewidzieć.*

Podobno roboty zbuntowały się przeciwko swym twórcom. To nie prawda. W późniejszym czasie wyszło na jaw, że były one tak zaprogramowane, by zabijać i niszczyć wszystko co stało im na drodze, odpowiadali za to skorumpowani władcy najbogatszych państw, którzy chcieli sprawdzić przydatność bojową robotów, szumnie nazwanych Demonami ze Stali.

- *Czysta bezczelność!*

Przez okrucieństwo tamtych władców ich kraje spłynęły krwią, ginęły miliony niewinnych…
- *Kurcze, aż mam gęsią skórkę, niezły jesteś w opowiadaniu takich historii.*
Testów zaprzestano. Stwierdzono, że to jest już szczyt możliwości ludzi w dziedzinie robotyki. Więc wojna z Demonami ze Stali została przerwana, nagle i bez wyjaśnień. Wydawało się, że ludzie już nie będą próbować już więcej tworzyć istot z metalu. Lecz pojawił się on…
- *Kto? No mów!*
Izydor Crow. – Chłopiec uśmiechnął się chytrze. – Geniusz wiecznie ubrany w czerń o oczach jak dwie czarne dziury.
- *Łaa, mocne…, ale co z tym gościem? Co zrobił?*
Twierdził on, że jest w stanie stworzyć robota w pełni doskonałego. Dostał on na ten cel niewielkie fundusze, nikt mu nie wierzył, ale był na tyle natarczywy, że w końcu mu je przyznano.
- *Kołaczcie, a otworzą wam. Tak to szło nie?*
Izydor Crow zamknął się w jednej z pracowni w laboratorium wojskowym położonym gdzieś na północy. Przez piętnaście dni i nocy nikt nie widział go wychodzącego zza tamtych drzwi.
- *Piętnaście dni i nocy? No dajże spokój, to…*
Przez cały tan czas laboratorium było zasnute w ciemności, ludzie tam pracujący musieli nosić ze sobą specjalne latarki, bo oświetlenie obiektu nie było w stanie rozjaśnić panującego tam mroku. Wydawało się, że laboratorium przyciąga do siebie ciemność. Sądzono, że dziwny uczony użył jakichś niebezpiecznych substancji i zmarł, że ta niewyjaśniona ciemność to skutek jakiejś nieudanej próby, przy której Izydor postradał życie…
- *Ta historia zaczyna mnie przerażać…*
Lecz przed świtem szesnastego dnia, drzwi pracowni Izydora Crow'a otworzyły się, a cała ciemność zgromadzona w laboratorium zniknęła, jakby wchłonięta przez pracownię. Wyszedł z niej przygarbiony uczony, cały personel zebrał się przed jego drzwiami, szeptali między sobą, byli ciekawi czego zdołał dokonać. Crow uśmiechnął się lekko. – Przyjaciele! Daję wam istotę zrodzoną ze stali, byt równy człowiekowi w każdej dziedzinie i w jakimkolwiek aspekcie z wyjątkiem kruchości życia. Ta istota jest tak doskonała, że może nawet zrodzić potomstwo…
- *Co?! Chyba sobie chłopczyku ze mnie żartujesz. Ta historyjka wymknęła ci się trochę spod kontroli. Coś takiego nie jest możliwe choćby za mili…*
Chłopiec jednak kontynuował w ogóle niezrażony.
Crow twierdził, że jego dzieło jest naprawdę doskonałe. Wszyscy zebrani słuchali z uwagą jego słów. Wśród tłumu zgromadzonego wokół pracowni Izydora Crow'a wybuchła wrzawa. – Pokaż nam swe dzieło! – Tak krzyczeli. A Crow uśmiechnął się szeroko i z błyskiem w oku wykonał dworski ukłon w stronę drzwi. – Przyjaciele… - Rzekł. – Oto daję wam swe najdoskonalsze dzieło. Elizabeth… Elizabeth Crow!
- *Młody, teraz to przegiąłeś! Nie chcę cię już więcej słuchać! Wyno…*
Ale chłopiec dalej opowiadał, teraz nawet z większym zapałem.
Z wnętrza pracowni wyłoniła się naga drobna dziewczyna o krótkich złotych włosach i jasnobrązowych, prawie żółtych oczach. Nie mogła być istotą ludzką, przechodząc przez drzwi potknęła się i uderzyła głową w ich framugę, wyginając kawał metalu.
- *Jakoś wcześniej nie powiedziałeś że pracownia miała metalowe drzwi…*
Pozostali naukowcy byli zachwyceni, natychmiast zaczęli przeprowadzać całą serię badań na istocie z metalu. Dzieło Crow'a bez żadnych problemów zgodziło się na to. Naukowcy stwierdzili, że Elizabeth posiada zdolności regeneracji, jak każdy zwykły człowiek, ba, nawet lepsze. Okazało się również, że energię bierze z pokarmu i wody jak najnormalniejszy człowiek, a na pewno była tworem sztucznym. – Chłopiec przerwał na chwile i lekko się zaczerwienił. – Stwierdzono, że doświadcza dokładnie tego samego, co wszystkie ludzkie kobiety.
- *Ty mały!... Skąd wiesz o tym co doświadczają kobiety, co?!*
Chłopiec nie zareagował.
Izydor Crow chciał, aby wmieszała się między ludzi, by dowieść, że jego twór jest w pełni doskonały. Pozostali naukowcy po kilku dyskusjach zgodzili się z nim. Nauczyli ją jak być człowiekiem, jak się zachowywać, ubierać, czym się zajmować. Starali się wpoić jej czym jest dobro, a czym zło…
- Bo tak chciał Izydor. – Dodała kobieta siedząca przed monitorem z migającymi znakami, chłopiec przytaknął.

I Elizabeth Crow wyruszyła w świat. Żyła zwyczajnie jak każdy człowiek, nikomu nie czyniła krzywdy, starała się nawet pomagać innym. Spędziła tak pół roku.- Oczy chłopca napełniły się łzami. – Aż w końcu, jej dobroć przyniosła jej zgubę.
- *Co? Ale jak, to? No, mów, co się stało!*
To było pewnego zimowego dnia, we wtorek. Wracała chyba z zakupów. Zobaczyła chłopca który idąc wzdłuż ulicy poślizgnął się na zamarzniętym śniegu i upadł na ulicę… Wprost pod pędzącego tira.
- *I… I co dalej?*
Rzuciła się z pomocą, dzięki ciału z metalu była silniejsza, szybsza i wytrzymalsza niż ludzie. Zdołała wypchnąć chłopca spod kół pojazdu, lecz sama nie zdążyła…
- *O Boże…*
Kobieta przy monitorze głośno wydmuchała nos. Chłopiec mówił dalej.
Dziewięć kół ogromnego pojazdu dało radę pogruchotać doszczętnie jej ciało. Kierowca oczywiście próbował się zatrzymać, lecz przeciążony tir odmówił posłuszeństwa.
- *Straszne…*
- To takie niesprawiedliwe… - chlipnęła kobieta przy monitorze, blondyn w czerni podszedł do nie j i położył rękę na jej ramieniu. Chłopiec przerwał na chwilę, otarł łzy i mówił dalej.
Przez tłum wokół jej ciała przedarł się Izydor Crow, zabrał chłopca i swe zniszczone dzieło do…
- Wiktorze, już dość. – Wysoki blondyn podszedł do chłopca. Przestań, ona została zniszczona, nie słyszy cię.
- *Co?! O czym ty mówisz?! Ja tu tylko… Czemu nie mogę się ruszyć?! Hej! Czemu nie mogę się ruszyć?!*
- Na pewno Panie Crow? – Zapytał chłopiec smutno.
- Tak Wiktorze, sprawdziłem to już. Nie można jej już naprawić.
- Ale ona mnie uratowała! To nie może być prawda! – chłopiec zwany Wiktorem rozpłakał się.
- Przykro mi Wiktorze… - Oczy blondyna były tak czarne, że zdawały się pochłaniać światło, a jednak widać w nich było smutek.
Tak naprawdę, to ta historia była o mnie, tak?! Naprawdę jestem robotem?! Hej! Mówię do was!
- Ale to takie niesprawiedliwe! – łkał chłopiec. – Poświęciła się dla mnie, a teraz leży tu bez życia!
- *Nie słyszysz mnie? Przecież rozmawialiśmy… Nikt mnie nie słyszy?...*
Izydor Crow spojrzał na kobietę która wcześniej włączyła się w opowieść Wiktora, kobieta pokręciła smutno głową. Crow podszedł do komputera i wpisał polecenie. Platforma na której leżała Elizabeth zaczęła wjeżdżać do wnętrza urządzenia.
- *Czyli…*
Crow i chłopiec odwrócili się od dziewczyny i ruszyli do drzwi.
- *Czyli ja mówię tylko w swojej głowie?...*
Blondyn wyszedł na korytarz, chłopiec jakby się wahał.
- *Ne! Ja dalej jestem świadoma! Na pewno można mnie jeszcze naprawić!*
Platforma nieubłaganie wjeżdżała w głąb maszyny.
- *Nie! Nie! Nie! Błagam nie zostawiajcie mnie! Na pewno uda się wam mnie naprawić!...*
Wszyscy zaczęli opuszczać pomieszczenie mijając w drzwiach chłopca.
- *Błagam zostańcie! Nie opuszczajcie mnie!*
Powoli gruba żelazna płyta zaczęła zamykać urządzenie.
- *Nie odchodźcie! Błagam!*
Chłopiec odwrócił się i popatrzył zapłakanymi oczami na Elizabeth.
- *Proszę zostań ze mną!*
Izydor Crow wrócił i wyprowadził chłopca z pracowni gasząc światło i zamykając drzwi.
- *Nie… Nie….*
Przez chwilę dziewczyna widziała jeszcze profil chłopca na tle zamykających się drzwi.
- *Błagam nie odchodź!*
Drzwi zostały zamknięte. Elizabeth została otoczone przez ciemność.
- *Błagam… Nie…*
Pokrywa z cichym zgrzytem zatrzasnęła urządzenie…

- *NIE OPUSZCZAJ MNIE!*